

Egzamin z cyberpoezji

Roman Bromboszcz, **U-man i masa**
 Łukasz Podgórni, **noce i pętle**
 Tomasz Pułka, **Zespół Szkół**
 Korporacja Ha!art
 Kraków 2010

Krakowski festiwal „Ha!wangarda”, promujący niszowe zjawiska literackie, w tym roku zaprezentował nurt poezji cybernetycznej wraz z trzema konstruktywnymi dla niego tomami. Bohaterami pierwszego dnia festiwalu byli Tomasz Pułka, Łukasz Podgórni i Roman Bromboszcz, definiujący na łamach „Ha!artu” cyberpoezję jako tę, „która bierze w nawias natchnienie i stara się tworzyć teksty, które potraktować możemy jako maszyny. [...] Poezja cybernetyczna kontynuuje tradycje awangardowe w zakresie pozarozumowych skojarzeń, tak zwany «zaum», wykorzystywany przez futurystów rosyjskich, korzysta ze «słów na wolności», metody tworzenia zaproponowanej przez futurystów włoskich. [...] jest tym, co powstaje przy udziale komputerów, wykorzystując przy tym pewien zakres teorii włączanej w obręb cybernetyki, szczególnie chodzi tutaj o pojęcia sprzężenie zwrotne, informacja i szum. [...] Wykorzystane zostają także elementy charakterystyczne dla użycia komputerów, dla przykładu, tak zwana dystorsja, estetyka błędu i pomyłki”. Idea bardzo ambitna i niezwykle interesująca jako ta, która odwołuje się do nieustannie dyskutowanej kultury nowych mediów i teorii informacji. Przy okazji warto zauważyć, że niestety jawne naśladownictwo nieuchronnie naraża cyberpoezję na porównania i daje przyzwolenia na jej wartościowanie względem europejskiego

skiego futuryzmu. Pozbawia ją to zatem pewnej artystycznej autonomii.

Jako pierwszą weźmy na warsztat poezję Tomasz Pułki, to bowiem, co ten młody i kontrowersyjny poeta robi ze swoim czytelnikiem, powinno być karalne. Toż to nic innego jak intelektualny gwałt! Po kilkakrotnej lekturze **Zespołu Szkół** mam tak wielkie oczy, jak zaskoczony od tyłu pies z okładki. Czuję się zmęczona i wybebeszona. Zdawałoby się, że akademickie przygotowanie i otwartość na poetyckie eksperymenty powinny osłaniać przed poodbiorowym wstrząsem tak bliskiej surrealizmowi twórczości. Okazuje się jednak, że przed strumieniem wątpliwej świadomości Pułki-gwałtociela nie chroni żadna teoretycznoliteracka tarcza. Autor przekroczył granicę wszelkiej komunikatywności. W zgodzie z zaproponowaną przez siebie definicją wiersza dysinformatywnego bombarduje ironicznym bełkotem, który najpierw budzi zaciekawienie, później dezorientuje, aby ostatecznie zanudzić zmęczonego przekazem odbiorcę. Ile wierszy podobnych do tego ze strony 30 (cyt. w całości: „Od Olgi do brzucha puszcza linkę / niech zwiśa”) jest w stanie przeanalizować czytelnik? Dwa? Trzy? Czternaście? Być może. Z pewnością nie 41, jak proponuje Pułka. Co prawda, rzeczona komunikatywność wierszy jest różna. Pojawia się kilka takich, które można częściowo zinterpretować. Autor przyznaje: „Zrozumiałem przyjemność uporządkowanego umysłu” (**Samsung**, s. 45), i tę próbę porządkowania rzeczywiście widać, chociaż równolegle pojawia się strach przed logicznością i jej skończonym charakterem. Pułka zdaje się walczyć z ograniczeniami umysłu orężem wiersza dysinformatywnego, który ma być także relacją z biegunów podmiotowości. Zadaniem czytelnika jest zatem werbalizacja rozmytej tożsamości autora i odnalezienie sensu w bezsensie. Można spróbować odnieść się do języka jako narzędzia komunikacji. Podejmując wyzwanie, trzeba się, niestety, li-

czyć z dużym prawdopodobieństwem fiaska owego przedsięwzięcia. Obawiam się, że w twórczości Pułki brakuje zamysłu, wiersze z tomu **Zespół Szkół** nie są grą, nie są też zagadką. To semantyczne tajemnice, do których odbiorca ma ograniczony dostęp, a w związku z tym frustracja wzrasta wprost proporcjonalnie do liczby przeczytanych stron. Nie ma przyjemności czytania. Za dużo przypadkowości, za mało świadomości estetycznej i artystycznej. Brakuje wiarygodnej obrony intencji dysinformatywności. **Zespół Szkół** jest doskonałym dowodem na to, że „nawet wewnątrz litery można zrobić rozgardiasz” (**Dzień święty święcić**, s. 15). Deorientujące utwory zdają się absurdalnym żartem młodego montera z wężem, który jak naćpany fetą krzyczy: „Wantuj to, kurwa, i raczuj”, a czytelnik „zastyga w przerażającej beztrosce, nie wiedząc, co to może znaczyć?” (**Łuk**, s. 21).

Podgórni i Bromboszcz to zupełnie inna półka. Zdaje się, że to poezja bardziej świadoma, znająca wagę liter i znaczenie słów. **Noce i pętle** realizują wspomnianą estetykę błędu i pomyłki – co prawda, raz lepiej, a raz niestety gorzej. Sztuką bowiem jest stworzenie usterki, która niesie ze sobą dodatkową wartość znaczeniową, wizualną lub jakąkolwiek inną, a nie jest tylko zwykłą literówką. Czytając Podgórniego, można odnieść wrażenie, jakby nie do końca zdawał sobie z tego sprawę, ale próbuje. Eksperymentuje z tekstem, który co jakiś czas wybuchu i sam siebie niszczy na przykład w taki sposób: „czas odliczać podobne do siejąc / woda rozmienia kamień podnosimy się / i spadać, opadanie zaczynać” (bez tytułu, s. 20). Jest jednak w tych utworach coś, co elektryzuje czytelnika. Pomimo zakłóceń i śnieżenia poetyckiego obrazu **Noce i pętle** składają się w niewątpliwą całość, kreśląc schemat relacji zachodzących między człowiekiem a komputerem. Tempo i zakres wdrażania nowych technologii stają się niepokojące. Autor zauważa, że „Ptaki posnęły na wysokim napięciu /

W naszych domach gwizdże elektryczność” (**Power Electronics**, s. 17). Wyraźnie widać, że ten spokój podszyty jest jakimś lękiem, to bowiem, co kołysz do snu, potrafi także zabijać. W poezji Łukasza Podgórniego fascynacja technologią miesza się ze strachem przed siłą, którą generuje połączenie człowieka z maszyną. Obraz się zaciera i jak spis treści staje się nieczytelny. Nie wiadomo już, czy to **Partia mięsa programuje** (s. 37), czy może sama jest programowana.

Roman Bromboszcz, jak przystało na wodza poezji cybernetycznej, daje swojemu czytelnikowi tomik najciekawszy. **U-man i masa** nie fetyszyzuje języka i nie jest skupiony wyłącznie na koncepcji poezji cybernetycznej. Odwołuje się zatem nie tylko do teorii literatury, ale przede wszystkim do historii i polityki. Bromboszcz angażuje w swojej poezji konteksty społeczne, kulturowe, filozoficzne. Jego niezależny „U-man” jest wyraźnie przeciwstawiony ograniczonej „masie”. Językowa gra toczy się o wysoką stawkę, jest nią bowiem wolność jednostki i prawo do bycia indywiduum. W realizacji celu przeszkadzają trudności komunikacyjne wynikające z różnego stanu wiedzy bądź zajmowanej w społeczeństwie pozycji. Wyraźne są tutaj nawiązania do idei nietzscheizmu, głoszącej sens życia ludzkiego w dążeniu do doskonałości. Artysta, jak żołnierz, musi być „Zawsze gotowy do skoku w egzystencjalnej trwodze / Zawsze gotowy do słów przebaczenia o określonej godzinie / Zawsze gotowy do odpłacenia wrażeń, które wypożyczają” (**Zawsze gotowy**, s. 32). Autor wysyła swój podmiot na wojnę o nowe formy lub reaktywację starych, acz nieużytych jeszcze sposobów przekazu treści, mam tu na myśli obraz i dźwięk. Bromboszcz buduje swój tom z czterech części. W pierwszej, zatytułowanej **Zarzewie**, przeważa poezja konstruowana tradycyjnie. To opis i krytyka rzeczywistości (**Ciepełko jest wszędzie**, s. 23), analiza hierarchii świata (**Histopatologia**, s. 6) i filozoficz- +

ne poszukiwanie odpowiedzi na pytania retoryczne: „Ile jest przecieru ze słowa? / Ile jest czynu w mordercy?” (Kanarki, s. 13), „Ile jest mówienia w widzie, a ile w zbiorniku? / Ile jest pomiaru w radarze, a ile w pożarze?” (Kolanko, s. 31). Część pierwsza staje się w ten sposób impulsem do rozpoczęcia wojny, bitwy o jednostkę i zmianę zastanej rzeczywistości. Stąd też w części drugiej – **Apostrof do zarządcy** – pojawia się coś na kształt rozkazów i odgłosów czynnej walki. To 7 obrazów, które stopniowo tracą swoją czytelność. Są zagłuszane przez trzaski, wystrzały, huk samolotów i statków wojennych. Utwory są zapisem urywanych dialogów, kodów i wojennych szyfrów: „ds.ds.ds / n.ns.nn / ms.ms / .sp” (4., s. 43). Eksklamacje i krótkie wersy udźwigniają tekst, aby ostatecznie nadać mu najprostsze, samogłoskowe brzmienie: „OoooooO / AaaaaaA / UuuuuuU / lllllll / EeeeeeeE” (7., s. 46). To nic innego, jak zapis bólu i strachu przed śmiercią. To koniec bitwy, lecz niekoniecznie koniec wojny o autonomię. **Rekapitulacja** to powrót do poezji tradycyjnej. To nastanie pierwotnego systemu w innych realiach, a jednocześnie symbol ponownego poddania się. Po porażce spada czujność i podmiot się orientuje, że jest osaczony, „że na kilometr kwadratowy / Ziemi przypada 2,3 agenta amerykańskiego, / 1,1 agenta rosyjskiego i 0,01 innych agentów” (Wykresy, s. 49). Strach przed wrogiem jest paraliżujący i uniemożliwia obronę, ciągła inwigilacja wywołuje stan trwogi i paranoidalnej autocenzury: „Jestem w potrzasku, obrysowany granicą / własnej świadomości” (Bóg i paranoja, s. 51). Nic więc dziwnego, że część trzecią zamyka **Exodus**, Księga Wyjścia, czyli masowa ucieczka i próba odnalezienia swojego miejsca we wszechświecie. W ten sposób cyberpoeta łagodnie przeprowadza swojego czytelnika do ostatniej fazy, łączącej ciało z duchem. Ten nieuchwytny i nietolerujący słów moment przejścia z życia do śmierci Bromboszczowskie grafiki trafnie wizualizują. Gra kolorów, liter

i kształtów dopełnia całości, aby ofiara mogła zostać spełniona.

Pomysł na „cyberpoezję unplugged” okazał się trudnym egzaminem, któremu, niestety, nie wszyscy sprościli, i obawiam się, że wcale nie jest temu winny brak prądu. Pułka zapomniał o tym, że jest ktoś taki jak czytelnik. Podgórni własnoręcznie przygniótł się cybernetyczną ideą, którą na szczęście potrafił z siebie zrzucić. Bromboszcz zaliczył egzamin na piątkę, co zobowiązuje go do udzielania bezpłatnych korepetycji niesfornej młodzieży (proponuję najbliższy zespół szkół). W szczególny sposób nie polecam twórczości cyberpoetów na zimowe, długie wieczory. To poezja nerwowa, katastroficzna i bardzo wymagająca. Przed rozpoczęciem lektury należy się uzbroić w cierpliwość. Nie rzucać i nie wyrwać kartek, tylko odpowiednio nastroić odbiornik i w spokoju deszyfrować poetyckie szumy.

Małgorzata Zgaińska